

Katecheta, jako świadek Chrystusa, najpierw sam musi przyjąć orędzie zbawienia, by mógł tę prawdę przekazywać innym. Wymaga to od niego wysiłku. Uległość wobec Ducha Świętego jest ciągłym poddawaniem się wewnętrznemu kształtowaniu, bez którego niemożliwe jest świadectwo o Chrystusie. Poznanie Słowa Bożego, jako orędzia objawionego przez Boga, które jest niezawodne i niezienne oraz przyjęcie Bożego Słowa, Słowa skutecznego, przeznaczonego dla określonej okoliczności, czyni katechetę prorokiem. Jest, zatem, rzeczą pożądaną, by Pismo Święte było codziennym źródłem modlitwy katechety i uwrażliwiała go na odpowiedź daną Bogu.

W swej pracy dotyczącej biblijnej formacji katechetów, Autorka zastosowała przede wszystkim metodę analizy dokumentów kościelnych, które dotyczą zagadnienia formacji oraz jej różnych wymiarów, rodzajów i form, zwłaszcza formacji biblijnej katechetów. W kolejnych rozdziałach, a jest ich dziesięć, pani Doktor skoncentrowała się na zakresie wiedzy biblijnej, którą powinien posiadać katecheta ze względu na kanon biblijny oraz treści programowe katechezy szkolnej i liturgicznej. Najważniejszym, programowym rozdziałem jest rozdział pierwszy, który daje podstawowe informacje dotyczące formacji katechetów, uwzględniając ich zakorzenienie w Kościele partykularnym. Pozostałe dotyczą: zakresu dydaktyki biblijnej, wyników analizy lekcjonarza mszalnego i tekstów liturgii godzin, treści biblijnych zaplanowanych na wszystkich etapach edukacji szkolnej, katechezy dorosłych, katechetycznej interpretacji biblijnej i niektórych katechetycznych metod biblijnych.

Książka „Biblijna formacja katechetów”, autorstwa dr Beaty Stypułkowskiej jest dziełem niezwykle pożytecznym dla polskiej katechetyki w ogóle i katechezy szkolnej w szczególności. Okaże się ona bardzo przydatna wykładowcom katechetyki, katechetom szkolnym i parafialnym oraz studentom teologii. W pracy, bowiem, podano szereg propozycji pastoralnych dotyczących formacji biblijnej. Niniejsza pozycja z zakresu formacji ma, bowiem, wymiar nie tylko teoretyczny, ale również praktyczny, który jest tak istotny w codziennej działalności Kościoła.

Ks. Stanisław Jasionek

Mary Eberstadt, *Adam and Eve after the Pill. Paradoxes of the Sexual Revolution*, „Igantius Press“, San Francisco 2012, ss. 171.

Tygodnik „Time”, filozof Francis Fukuyama, aktorka Requel Welch oraz ostatni papież (Paweł VI, Jan Paweł II, Benedykt XVI, Franciszek) zgadzają się co do jednego: od chwili, gdy Adam i Ewa sięgnęli po zakazany owoc w rzeczywistości rajskiej (grzech pierworodny), nic nie wpłynęło tak mocno na relacje między płciami, jak wynalazek chemicznej antykoncepcji. Właśnie minęło pół wieku od wprowadzenia do aptek hormonalnej pigułki antykoncepcyjnej (w USA w 1960 roku, w Polsce

w 1966). Trzeba to jasno powiedzieć: środki antykoncepcyjne nie są lekami, choć za takie uchodzą. Z prostego powodu. Cięża nie jest chorobą, więc zapobieganie jej nie jest żadną terapią. Hormonalne środki antykoncepcyjne wyłączają funkcjonowanie układu rozrodczego kobiety. Takie odłączenie powoduje zaburzenie pracy zdrowego organizmu. Zauważmy, jeśli człowiek przestanie używać na jakiś czas np. mięśni nóg, to zaczną one zanikać. Lekarze zwracają uwagę na liczne uboczne skutki działania hormonalnej antykoncepcji (np. rakotwórcze). Wiele osób wzrusza na to ramionami, bo przecież każda tabletkę ma jakieś niepożądane działanie. Jednak w przypadku antykoncepcji jej skutki uboczne dotyczą nie tylko samego zdrowia kobiety. O wiele ważniejsze są konsekwencje społeczne, demograficzne, ekonomiczne czy moralne. Po 50. latach naukowcy różnych dziedzin dostarczają na to wiele dowodów. Antykoncepcja sprzęgnięta z tzw. rewolucją seksualną radykalnie zmieniła życie rodzin oraz generalnie podejście ludzi do seksu, a więc także do miłości. Zmieniła zdecydowanie na gorsze. Tych negatywnych skutków antykoncepcyjnej seksualności, która stała się wręcz dzisiaj społeczną normą, nie dostrzega jednak wiele tzw. postępowych umysłów. Zamykanie oczu na prawdę nie zmienia jednak rzeczywistości. Co gorsza, może prowadzić do jeszcze większej katastrofy antropologicznej.

Mary Eberstadt jest autorką książki pt. *Adam and Eve after the Pill. Paradoxes of the Sexual Revolution (Adam i Ewa po pigułce. Paradoxy rewolucji seksualnej)*, która pojawiła się na rynku księgarskim za Oceanem w marcu 2012 roku. Jest dostępna na razie w wersji angielskojęzycznej. Autorka pracuje we wpływowej placówce Hoover Institution przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Współpracuje również z pismami *First Things*, *Policy Review* oraz czołowymi amerykańskimi dziennikami. Pani Eberstadt jest czołową analityczką amerykańskich dziwactw i szaleństw kulturowych. Inny amerykański myśliciel i publicysta katolicki George Weigel pisze o niej, iż potrafi w sposób niezwykle przenikliwy śledzić osobliwości, które pozwalają zrozumieć, jak dziwną stała się kultura moralna Stanów Zjednoczonych. Jej książka – zdaniem Weigela – jest błyskotliwym studium tego, co stało się z Ameryką w ciągu 50 lat po rozpoczęciu rewolucji seksualnej.

Książka składa się z podziękowań autorki, Wstępu, 8 rozdziałów oraz Epilogu. We *Wstępie* (s. 11-20) ukazany został kontekst przemian obyczajowych. Eberstadt przywołuje opinię socjologa Waltera Lippmanna, który w swej książce *Wstęp do moralności* stwierdził, że współczesna antykoncepcja jest „najbardziej rewolucyjną praktyką w historii moralności seksualnej” (s. 14). Autorka powołuje się również na wybitnego socjologa XX wieku, Pitirima Sorokina – twórcy Wydziału Socjologii na Uniwersytecie Harvardzkim – który w 1956 roku opublikował broszurę zatytułowaną: *Amerykańska Seksrewolucja*. Sorokin użył w niej określenia „anarchii seksualnej”. Termin ten odniósł – co było szeroko kontestowane przez różne pseudoautorytety moralne – do takich „chorób socjologicznych”, jak: radykalny wzrost liczby rozwodów oraz nieślubnych, porzuconych, zaniedbanych dzieci, ubóstwo i ordynarność

sztuki, widoczny wzrost zaburzeń psychicznych. „Obsesja seksualna” – twierdził Sorokin – teraz „bombarduje nas nieustannie, od kołyski aż po grób, z każdego punktu przestrzeni życiowej, na prawie każdym kroku naszej działalności i myślenia” (s. 15). W mniej więcej tym samym czasie, inny znany socjolog harwardzki, Carle Zimmerman, opublikował swoje dzieło na temat historii socjologii: *Rodzina i cywilizacja*. Zimmerman również ostro skrytykował zmiany społeczne zachodzące za sprawą współczesnej antykoncepcji. Łączył on regres cywilizacyjny z tym, co nazwał typem „atomistycznej rodziny” (z rosnącą liczbą rozwodów, swobody seksualnej, przestępczości małoletnich oraz zaniedbywaniem dzieci i obowiązków rodzinnych). Zimmerman konkludował: „Stany Zjednoczone osiągnęły ostatnią fazę wielkiego kryzysu rodziny, identycznego w swej naturze jak dwa poprzednie kryzysy w Grecji i Rzymie” (s. 16). To – zdaniem Mary Eberstadt – co Zimmerman mógł swobodnie powiedzieć w latach 40., a Sorokin w latach 50. XX wieku o wadach zmiany moralności, tego nie można swobodnie powiedzieć o współcześnie zmienionym kodzie moralnym nie będąc posądzonym o „ciemnogród i zaściankowość” lub wydanym na pośmiewisko „postępowców z mainstreamu”.

Rozdział pierwszy *The Intellectual Backdrop. The Will to Disbelieve (Kontekst intelektualny. Wola niewiary* – s. 21-35) dotyczy współczesnego intelektualnego regresu, odziedziczonego po burzliwych latach 60. XX wieku w USA i Europie. Autorka zwraca uwagę czytelnika na różne negatywne empirycznie skutki uboczne rewolucji seksualnej, które, pomimo swojej oczywistości, spotkały się z odrzuceniem przez „postępowe” akademickie i kulturowe autorytety. Eberstadt zastanawia się nad tym, dlaczego ludzie nie chcą widzieć oczywistości, czyli wysokich kosztów społecznych, demograficznych, moralnych i ekonomicznych „wyzwolonej” seksualności. Dokonuje ciekawego porównania. Otóż w czasach zimnej wojny wielu intelektualistów po zachodniej stronie muru berlińskiego nie wierzyło w zbrodnie realnego komunizmu i w to, że prowadzi on państwa i narody do ekonomicznej i społecznej katastrofy. Praktycznie aż do roku 1989 część zachodnich elit uznawała socjalizm za sensowną alternatywę dla kapitalizmu. Rewolucja seksualna nie pociąga za sobą tragedii porównywalnych z komunizmem. Niemniej jednak działa tutaj podobny mechanizm nieprzyjmowania do wiadomości prawdy. Dlaczego ludzie nie chcą widzieć prawdy? Dobrą odpowiedzią są słowa Malcolma Muggeridge’a: „Ludzie nie dlatego wierzą w kłamstwa, bo muszą, ale dlatego, że chcą w nie wierzyć”.

W następnym rozdziale autorka przechodzi od teorii na grunt badań praktycznych skutków rewolucji seksualnej u współczesnych ludzi: kobiet, dzieci i mężczyzn. Nosi on tytuł: *What Is the Sexual Revolution Doing to Women? What Does Women Want? (Jak wpływa rewolucja seksualna na kobiety? Czego pragnie kobieta?* – s. 36-53). Eberstadt zwraca uwagę na fakt, że wykształcone kobiety, mające dobrą pracę i wysoki status materialny, doświadczają dziś wolności na niespotykaną wcześniej skalę, a zarazem, jak wykazują badania socjologiczne, poziom ich zadowolenia

z życia jest dramatycznie niski. Autorka przytacza teksty feministek, które próbują bezskutecznie zrozumieć, dlaczego po tylu sukcesach emancypacji kobiety są tak nieszczęśliwe. Jedne obwiniają o to tradycyjne małżeństwo i uważają, że trzeba je do reszty odrzucić jako całkowicie nieadekwatny pomysł na życie w świecie zmienionym przez rewolucję seksualną. Inne zauważają, że to jednak stabilne tradycyjne małżeństwo pozostaje fundamentem szczęścia kobiety, a rozwodowe klęski tylko potwierdzają tę prawdę. Konkluzja autorki jest bardzo gorzka: „Idea neutralności płci i jeszcze gorsza idea nieszkodliwości pornografii doprowadziły do świata, na który tak powszechnie narzekają dziś nieszczęśliwe kobiety. To świat, w którym mężczyźni zachowują się jak stereotypowe kobiety i wycofują się z budowania autentycznych relacji wirtualne fantazje pornografii, zaś kobiety zachowują się jak stereotypowi mężczyźni, przez rozwód biorąc sprawę we własne ręce, oskarżając wszystkich, powodowane frustracją i niespełnieniem seksualnym” (s. 48).

Kolejny rozdział: *What Is the Sexual Revolution Doing to Men? Peter Pan and the Weight of Smut (Jak wpływa rewolucja seksualna na mężczyzn? Piotruś Pan i ciężar brudu* – s. 55-65) bada jeszcze bardziej paradoksalny skutek uboczny rewolucji. W rozdziale tym autorka zauważa, że antykoncepcja i aborcja spowodowały, że mężczyźni „wyzwolili się” od ról męża i ojca, czyli podstawowej drogi męskiego dojrzewania. To spowodowało stan trwałej niedojrzałości wielu mężczyzn, wiecznych Piotrusiów Panów. Autorka przytacza wiele najnowszych badań psychologów, psychiatrów, socjologów, którzy zwracają uwagę na zjawisko uzależnienia od pornografii i jej wpływ na wzrost liczby gwałtów. Całe tomy badań specjalistów wskazują na demolujący wpływ tych treści na dzieci i młodzież. Autorka podkreśla, że wokół pornografii i jej złego wpływu na jednostki i społeczeństwo panuje swoista zмова milczenia. Uważa się, że korzystanie z pornografii jest sprawą prywatną i nie wolno się w to wtrącać. To „męska” rzecz, to w końcu tylko „obrazki” pełnoletnich ludzi. Po raz kolejny tak powszechne jest nieprzyjmowanie do wiadomości prawdy. Publicznie nie wolno mówić o szkodliwości pornografii. Czymś akceptowalnym jest zaopatrywanie pokojowych hoteli w telewizję z dostępem do kanałów z rozpustą. Eberstadt zauważa, że kiedyś nie wypadało mówić o szkodliwości palenia. Dziś do dobrego tonu należy mówienie o szkodliwości tytoniu, co jeszcze kilka lat temu było nie do pomyślenia. Wyraża dość optymistyczne przekonanie, że analogiczne przebudzenie nastąpi kiedyś również w odniesieniu do pornografii.

Rozdział czwarty: *What Is the Sexual Revolution Doing to Children? The „Pedophilia Chic”, When and Now (Jak wpływa rewolucja seksualna na dzieci? „Tabu pedofilii”, kiedyś i dziś* – s. 67-77), obejmuje jedno z wyjątkowo niepokojących objawów wolności seksualnej, jakim jest rozpętany od 1960 roku atak na wszelkie tabu (dotyczące także uwiedzenia seksualnego czy też wykorzystywania nieletnich). Rozdział ten ukazuje, że paradoksalnie, to skandale z katolickimi księżmi pedofilami w tle, jakie wręcz eksplodowały w roku 2002, wywołując wstręt w świecie Zachodu

wobec odrzucania tabu dotyczącego seksu z młodocianymi, to one właśnie skutecznie przerwały ten niszczycielski trend. Co interesujące, dzięki temu seks z małoletnimi stał się jednym z tych czynników, które wymierzone są przeciwko rewolucji seksualnej.

Rozdział piąty jest zatytułowany: *What Is the Sexual Revolution Doing to Young Adults? What to Do about Toxic U? (Jak wpływa rewolucja seksualna na młodych dorosłych? Co zrobić z toksycznym „Tobą”* – s. 79-93). Autorka bada szczegółowo, jakie może być podłoże rewolucji seksualnej dzisiaj? I stwierdza, że tym podłożem są bezwyznaniowe kampusy (*colleges*) amerykańskie. Wykorzystując źródła, począwszy od nauk społecznych po kulturę popularną, analizuje ona składniki toksycznej uczelnianej mieszanki społecznej, która powstała dzięki rewolucji seksualnej. Wskaźniki brutalnych gwałtów, przypadkowego seksu i nieumiarkowanego upijania się, które zostały udokumentowane w wielu *college'ach*, jak rozdział ten pokazuje, są bezpośrednimi konsekwencjami rewolucji seksualnej – tej właśnie, której główną obietnicą jest to, że kobieta może i powinna być dostępna seksualnie w imię wolności. Tak pojęta wolność jako rozpasanie seksualne sprawiła, że mężczyźni stali się bardziej agresywni seksualnie, a jednocześnie oczyszczeni z zarzutów jak nigdy wcześniej.

W rozdziale szóstym: *The Transvaluation of Values. Part One: Is Food the New Sex? (Przenoszenie wartości. Część pierwsza: Czy jedzenie jest nowym rodzajem seksu?* – s. 94-119) Mary Eberstadt dochodzi do wniosku, że moralność kiedyś związana z zachowaniem seksualnym została przeniesiona współcześnie na niespodziewany, aczkolwiek fascynujący substytut – na jedzenie. Autorka kreśli dwie hipotetyczne sylwetki kobiet. Betty ma 30 lat, jest mężatką w roku 1958. Jennifer to jej wnuczka. Też ma 30 lat i żyje dzisiaj. Jakie jest podejście obu kobiet do seksu i jedzenia? Betty ma swoje upodobania kulinarne, ale specjalnie tym się nie przejmuje. Natomiast gdy chodzi o seks, ma określone stanowisko, co jest dobre, a co złe. I nie uważa tej opinii za prywatną, ale sądzi, że taki jest porządek rzeczy. Ludzie przyzwoici w tych kwestiach powinni się zachowywać w określony sposób, normy mają charakter uniwersalny. Jennifer patrzy na sprawy dokładnie odwrotnie. Jest wegetarianką i ma zdecydowane opinie na temat tego, co człowiek powinien jeść, a czego nie. Co więcej, uważa, że to nie tyle kwestia smaku, ale etycznego podejścia do zdrowia i przyrody. Gdy chodzi o seks, ma swoje upodobania, ale jest zdania, że każdy w tych sprawach postępuje tak, jak uważa za stosowne

Rozdział siódmy nosi tytuł: *The Transvaluation of Values. Part Two: Is Pornography the New Tobacco? (Przenoszenie wartości. Część druga: Czy pornografia to nowy nałóg tytoniowy?* – s. 120-133). Autorka tropi w nim zadziwiające paralele między wczorajszymi liberalnymi postawami odnośnie do szeroko akceptowanej substancji, jaką jest tytoń, a dzisiejszymi libertyńskimi postawami dotyczącymi substancji, jaką jest pornografia.

Końcowy rozdział *The Vindication of „Humanae Vitae”* (Obrona „*Humanae Vitae*” – s. 134-158) jest jedynym rozdziałem w książce, w którym autorka odnosi się wprost do etyki seksualnej proponowanej przez Kościół katolicki. Zwraca uwagę, że przewidywania encykliki „*Humanae vitae*” z 1968 roku na temat konsekwencji antykoncepcji okazały się prorocze i dlatego zasługuje ona na rehabilitację. Oczywiście również, a może zwłaszcza w tym przypadku, nieuznawanie oczywistości przez elity jest czymś oczywistym. Niechęć czy wręcz nienawiść do zasad głoszonych przez Kościół w tej dziedzinie jednocy wszystkich jego wrogów. Krzyczą, że to absurdalne, śmieszne, skandaliczne, średniowieczne, a nawet zbrodnicze (bo przyczynia się do epidemii AIDS). Także w samym Kościele, gdy mowa o encyklice, opatruje się ją nieraz epitetem „kontrowersyjna”. Niestety, sporo teologów po 1968 roku pracowało usilnie nad rozbrojeniem lub osłabieniem moralnego sprzeciwu Kościoła wobec antykoncepcji. Paweł VI ostrzegał w encyklice przed skutkami stosowania antykoncepcji. Przewidywał, że będą nimi rozpowszechnienie się niewierności małżeńskiej i ogólny upadek obyczajów. Będzie to miało szkodliwy wpływ zwłaszcza na młode pokolenie. Ponadto „mężczyźni zatracą szacunek dla kobiet i lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzą je do roli narzędzia, służącego zaspokajaniu swojej egoistycznej żądzy, a w konsekwencji przestaną je uważać za godne szacunku i miłości towarzyszkę życia” (s. 142). Ponadto władze państwowe zaczną ingerować w intymne sprawy małżonków. „Trzeba pilnie rozważyć, jak bardzo niebezpieczne możliwości przyznałoby się w ten sposób władzom państwowym, nie troszczącym się o prawa moralne” (s. 144). Wszystko się potwierdziło. Najnowszym przykładem jest dopuszczenie do aptek tzw. pigułki „po” przez rząd. Paweł VI nie mylił się co do oceny antykoncepcji. Innymi słowy: złe drzewo rodzi złe owoce. Problem w tym, że tego złego drzewa tak wielu nadal nie chce zobaczyć. Także katolików. Część wiernych odrzuca zasady *Humanae vitae*.

Do jakich wniosków dochodzi autorka książki *Adam and Eve after the Pill?* Jest ich wiele. Sednem obyczajowej przemiany zwanej „rewolucją seksualną” było uznanie płciowych kontaktów poza małżeństwem za rzecz neutralną moralnie. Jedynym kryterium ich oceny stała się zasada przyjemności: to, co przyjemne, jest dobre. Dlatego też tym, co trzeba dziś publicznie kwestionować, jest „seks bez zabezpieczenia”. Mary Eberstadt zauważa, że o ile można wyobrazić sobie, iż wynalezienie pigułki nie prowadzi koniecznie do rewolucji seksualnej, to jednak nie sposób sobie wyobrazić rewolucji seksualnej bez antykoncepcji. Zalegalizowanie aborcji i antykoncepcja stały się paliwem zasilającym tę rewolucję. Jej skutki są niszczące. Najbardziej dla najsłabszych: dzieci i kobiet, zwłaszcza ze środowisk najbiedniejszych.

Seks został skutecznie odłączony od związanej z nim naturalnie płodności, a w konsekwencji od kontekstu trwałego małżeństwa. Nastąpiło zredukowanie stosunków seksualnych do swego rodzaju „higienicznej rekreacji”, na którą mogą sobie pozwolić dorośli ludzie. Takie podejście spowodowało, że ludzie wcześniej zaczy-

nają prowadzić życie seksualne, później zawierają małżeństwa, wzrosła liczba rozwodów, wolnych związków. Mężczyźni zostali „wyzwoleni” z konieczności brania odpowiedzialności za kobietę, z którą uprawiają seks, i za ewentualne dzieci. Stąd kryzys ojcostwa i kłopoty z męską dojrzałością. Na to wszystko nakłada się zalew pornografii, która powoduje zdemolowanie wrażliwości, emocjonalności i moralności, zwłaszcza najmłodszych. Dzieci wychowywane przez samotnych rodziców, często doświadczające traumy rozvodu, mają gorszy start w życiu pod każdym względem (psychicznym, edukacyjnym, finansowym) niż dzieci dorastające w normalnej rodzinie. To kobieta zostawiona przez mężczyznę bierze na siebie zwykle ciężar wychowania dzieci, ona też bardziej traci na rozwodzie ekonomicznie. Nie mówiąc już o kosztach zdrowotnych i psychicznych aborcji.

Wszystkie te fakty są powszechnie ignorowane i przemilczane. Przekonanie o dobrodziejstwach rewolucji seksualnej należy do podstawowych „dogmatów” współczesnej zachodniej mentalności. Zakwestionowanie tej opinii grozi wyśmianiem i wykluczeniem z dyskusji w życiu publicznym.

Można dziś zgromadzić całą bibliotekę badań socjologicznych dokumentujących, że ludzie żyjący w stabilnym małżeństwie i w normalnej rodzinie pod wieloma względami mają się lepiej niż ludzie żyjący w wolnych związkach. Dotyczy to zarówno ich sytuacji ekonomicznej, jak i subiektywnego poczucia szczęścia. Dzieci wychowywane przez pojedynczych rodziców są gorzej przygotowane do życia, są bardziej podatne na zło, na uzależnienia i kryzysy niż te, które dojrzewają w pełnej rodzinie. Ale ci, którzy głośno o tym mówią, bywają oskarżani przez lewicę o brak współczucia i dyskryminację. Paradoks polega na tym, że to właśnie ci „współczujący” lewicowcy promują liberalną moralność, która przyczynia się do osłabienia rodziny i w konsekwencji uderza w najmniejszych i najsłabszych. Do dobrego tonu w środowiskach akademickich należy uzalanie się nad losem zwierząt czy wycinaniem lasów Amazonii, ale mówienie o skutkach rewolucji seksualnej, niszczącej podstawowe ludzkie środowisko, jakim jest rodzina, uchodzi za temat tabu.

Mary Eberstadt wylicza różne paradoksy kultury zdominowanej przez rewolucję seksualną. W tekstach współczesnego rocka czy rapu w kółko mowa jest o seksie, a zarazem o samotności, wyobcowaniu, braku domu, czyli skutkach „wyzwolonej” seksualności. Najbardziej ochoczo rewolucji seksualnej bronią feministki, a przecież to kobiety są jej ofiarami w o wiele większym stopniu niż mężczyźni. Nie jest tajemnicą, że kobiety rozwiedzione czy samotne są dwukrotnie bardziej narażone na napaść seksualną niż te, które żyją w małżeństwie. Popularny także w Polsce serial *Seks w wielkim mieście* pokazuje absurdalność sytuacji. Bohaterki wciąż przekonują siebie (i publiczność), że są cudownie wyzwolone i świetnie bawią się seksem. Zarazem w kółko narzekają, że nie potrafią znaleźć dobrego, wiernego, czulego i oddanego im mężczyzny. Gdyby w piśmie propagującym wegetarianizm połowa numeru wypełniona była przepisami na wyśmienity schab czy befsztyki z apetycz-

nymi zdjęciami tych potraw, wszyscy od razu zauważyliby absurd. Ale gdy mowa o seksie, nikt tych sprzeczności nie widzi (albo nie chce widzieć!).

Mary Eberstadt wzywa tych, którzy widzą te absurdy, aby nie tracili nadziei. Zachęca, aby iść tropem tych intelektualistów, którzy niegdyś nie dali się uwieść kłamstwu marksistowskiej propagandy. Musimy cierpliwie pokazywać fakty, niezależnie od tego, czy są one przyjmowane do wiadomości, czy też nie. „Nie żyjemy w erze nihilizmu” – twierdzi Eberstadt, choć wielu ludzi, przerażonych współczesnym panseksualizmem, jest skłonnych w to wierzyć. Nie musimy utonąć w nihilistycznym bagnie. W czasach zimnej wojny mało kto wierzył, że komuna skona. A jednak skonała. Podobnie może być z rewolucją seksualną. Nie wolno zakładać, że ta fala jest nie do zatrzymania

Podsumowując, wydaje się, że książka Mary Eberstadt jest także kluczem do zrozumienia kontekstu współczesnych problemów Ameryki. Jednym z nich jest forsowana przez administrację prezydenta Obamy kontrowersyjna ustawa, dążąca do tego, aby wszyscy uznali, że antykoncepcja jest powszechnym i niezaprzeczalnym dobrem. „Czy rewolucja seksualna przyniosła wolność?” – to główne pytanie, jakie przewija się podczas lektury tej książki. Odpowiedź narzuca się sama – nie!

Należy mieć nadzieję, że rychło zostanie ona przetłumaczona również na język polski, by trafiła do rąk rodzimych czytelników. Napisana w żywym stylu, komunikatywnym językiem, z bogatą faktografią (autorka korzysta z przemyśleń takich znanych socjologów, filozofów czy pisarzy, jak Pitirim Sorokin, Carle Zimmerman, Gertrude Anscombe czy Tom Wolfe), jest godna polecenia każdemu, komu leży na sercu moralna kondycja zdrowej, katolickiej rodziny, nieskażonej genderyzmem.

Ks. Arkadiusz Olczyk